

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Piosnka o prawdzie.

Prawda śliczna! prawda czysta!
O nie kłamcie dzieci!
Rzecz to jasna, oczywista,
Kłamstwo usta szpeci.

Jak róża w pączek zwinięta,
Usta wasze cudne,
Prawda śliczna! prawda święta!
Każde kłamstwo brudne.

Więc się kłamstwa wystrzegajcie
Jak trucizny, dzieci!
Wcześniej prawdę ukochajcie,
Co jak słońce świeci.

Dzieje Narodu Polskiego

OKRES V.

(Ciąg dalszy.)

Karól Chodkiewicz,

Miedzy polskimi bohaterami, jedno z pierwszych miejsc należy się bez wątpienia Chodkiewiczowi, który wielkie oddał przysługi swej Ojczyźnie, broniąc mężnie mleczem jej posiadłości. Dwie sławne bitwy, które wygrał Chodkiewicz czynią jego imię w dziejach polskich wiekopomnem.

Roku 1605 toczyła się wojna z Szwedami w Inflantach. Chodkiewicz miał szczupłe siły woj-

skowe, gdyż liczył tylko 3400 żołnierzy, gdy Szwedzi mieli 17 000. Było zatem pięciu Szwedów na jednego Polaka. Mężny Chodkiewicz nie uląkł się tak przeważnej siły, ale śmiało stanął do boju. Tam mianowicie odznaczyli się polscy husarze, którzy atak przypuściwszy na szwedzkie rety, przebijali kopłami nieprzyjacielskie zastępy a szablami, niby makówki, szwedzkie głowy ścinali. Do tego wiatr zaczął Szwedom w oczy rzucać kurzawę, tak iż niedługo Szwedzi tyl podali, szukając w ucieczce ocalenia. Sam nawet Karól, król szwedzki, o mały włos nie dostał się w ręce Polaków i tylko poświęcenie pewnego Szweda, który mu swego konia podał, od zgaby go ochroniło. Padło tam 9000 Szwedów, podczas gdy naszych tylko kilkaset zginęło. Kiedy goniec z wieścią o tem zwycięstwie do Krakowa przybył, wtedy właśnie miał X. Skarga w kościele katedralnym kazanie. Padli wszystkie zebrani na kolana, dziękując za tak świetne zwycięstwo oręża polskiego.

Roku 1621 Turcy w ogromnej sile szli na Polskę, chcąc ją zawojować. Mieli Turcy 300 000 wojska, a Polacy tylko 65 000. Dzielny Chodkiewicz hetmaniał polskim zastępom. Kilkanaście dni toczyły się boje, atoli główna bitwa zaszła 10 Października r. 1621. Turcy ogromną ponieśli klęskę, gdyż padło ich tam 60 000 trupem. Na podziękowanie Bogu za to wielkie zwycięstwo odprawiają się co rok każdego 10 Października w polskich kościołach dziekczynne nabożeństwa. Uważ wszelki Polaku, że gdyby nie męstwo naszych przodków, jużby może dziś nietylko w Polsce ale i w innych krajach mahometańska panowała wiara. Chodkiewicz zakończył chlubny żywot pod Chocimem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Miłość macierzyńska.



W włoskiej krainie u podnóża drzewem porośłego wzgórza mieszkała biedna rodzina, składająca się z męża, żony i trojga dzieci. Ojciec wychodził codziennie na zarobek, pozostawiając ukochanej żonie całą troskę około domu i ukochanej dźiatwy. I mógł spokojnie oddawać się pracy, gdyż miał kobietę, pełną cnót i zalet i mogłaby za wzór służyć każdej innej, jako kochająca żona i matka.

Od samego rana zajęta w domu, aby w każdym zakątku utrzymać czystość i porządek, nie spuszczała przecież z oka dwojga ukochanych dzieci, Antosi i Franusi, które w ogródku wśród róż i pięknych drzew oliwnych, wesołej były oddane zabawie, doglądając przytem kolebki, w której najmłodsze jej dziecko snem ujęte spoczywało.

A że cisza panowała w naturze, że tylko wesół śpiew ptasząt dolatywał jej ucha, nie dziwnego, że pracą i rychłem wstaniem znużona, oko po ukończonej pracy zwolna zamykać się poczęło i strudzona niewiasta nad kolebką dziecięcia już prawie zasnąć miała. Ale myśl, że dla dziewczęcia sukienkę uszyć trzeba, zbudziła osłabioną.

Już pełna zapалу usiadła do szycia, gdy nagle przeraźliwe wołanie chłopca odbija się o jej uszy. Rzuciwszy wszystko, wybiegła przelekniona i widzi przerażonego Antosia, wiodącego za rączkę krwią zbroszoną siostrzyczkę.

— Cóż to jest? — wrzasnęła na pół nieprzytomna matka.

— Zmija jadowita ukąsiła Franię — odpowiada z płaczem chłopczyna.

— A więc śmierć niechybna — woła niešťczęśliwa, złamana bólem matka.

— O ludzie, zlitujcie się nademną! Ratunku! Pomocy!

Przechodzący mieszkaniem wioski tłómaczył się, że sam spieszy do łoża umierającego ojca, ale tej jednej udzielił jej rady, aby co prędzej sprowadziła psa jakiego, któryby jad z rany wyssał. I pozostawił zrozpaczoną.

— Zkąd psa wziąć? a czy pies zechce lizać ranę i ssać jad zabójczy?

Tak biadało serce matki. O zapewne! czego żadne niedokaze stworzenie, tego dokona miłość macierzyńska. I tej chwili, przyciągnawszy rękę dzieciny, przypięła nstaswoje do skrwawionej rany i poczęła ssać jad tam ukryty. W tym czasie zbliżył się wracający od pracy małżonek,

a ujrzawszy syna splakanego, pyta się, co się stało.

Gdy tylko pierwsze usłyszał słowa, zbladł, i oparty o drzewo, patrzył na pół martwym okiem na dom, w którym najzaciejsza jego żona, poświęcająca się za dzieć, śmierć w siebie ssała. Chłopczyna zdumiony milczeniem ojca, zbliża się z skromnem zapytaniem:

— Cóż tobie, ojciec?

Lecz słyszy tylko grobowy jęk bólu:

— O zmija, zmija zabiła mi moją żonę!

Nagle przecież ożywia się oko ojca, gdy schylony dojrzał w leżącym u nóg jego gadzie nie zmiję jadowitą, ale węza zwyczajnego. Z całym zapalem, ujawszy chłopczynę za rękę, spieszy w próg domu i w tę szlachetną duszę ofiarnej matki, to słodkie pociechy przelewa słowo, że w ranie nie masz trucizny.

Któż opisze radość i zachwyt tej chwili! Jakżeż nie miał uwielbiać mąż tak szlachetnej niewiasty; a dźiatki pod takim ciepłem macierzyńskiego serca chowane, czyżby mogły kiedy zapomnieć, ile rodzicom swym prawdziwej wdzięczności są winne?

W niebie.

Legenda.

(Ciąg dalszy.)

— Niesie kropelkę z Bożej Krynicy, napił nią usta twej matki, tej duszy, co już jest bliską zbawienia. Na to, żeś ty weszła dziś do nieba, dusza matki twej ochłodzoną zostaje w mękach czyśćcowych, bo za życie onotliwe nagradza Bóg i rodziców i dzieci.

— Chwała Ci Boże! szepnęłam z pokorą... a ujrzałam znów trzeciego Anioła.... płynął jak srebrna chmura po niebie.

— Gdzie on leci?

— On zle i do chaty twego sąsiada, obudzi w nim serce litościwe, a wtedy przypomni mu twego Wojtusia sierotę i odda w opiekę. Dziecie rość będzie na pożytek Bogu i ludziom.

— Chwała Ci Boże!... szepnęłam znów z radością... aż czwarty Anioł zatrzepotał skrzydłkiem u stóp Matki Bożej i fruwał jak skowronek na ziemię.

— Gdzie on poleciał?

— On z myślą dobrą płynie do twego brata — co to dawno już poszedł w obce kraje! Na złe drogi zaszedł. Ty westchnieniem swoim dziś na szczęście jego uprosiłaś u Królowej nieba to, że opiekę szczególną nad nim mieć będzie. O! ci, co dobrze żyli i do nieba weszli, wiele, wiele dobrego już zrobili, a jeszcze więcej robić mogą.

Poszłyśmy dalej.

Co tam Aniołów, a co roboty!

Nikt nie próżnuje, każdy ma swoje zajęcie.

Tu — jeden Aniołek ze srebrnego sita rozrzuca ptaszynom łośnym i polnym ziarneczka na pożywienie, aby nie poginęły tam na ziemi z głodu. Tam — srebrno-różowych Aniołków dwoje rozsiewa kwiatki po łące i kropie rozrzuca po polach, by posucha zboża nie spaliła. Z tej strony spieszy się Anioł jeden co siły, bo na morzu łódź tonie i ludzie pieśń do Maryi Bogarodzicy śpiewając, o ratunek ją proszą. Uratuje ich, uchroni od śmierci.

— Tam — chmurki na deszczu gromadzą Aniołki, tu tkają srebrne nici na suknie dla Świętych.

O Boże! jak tu o wszystkim wiedzą — pamiętają i troszczą się. Toż patrz, już widzę, że dziewczę kowala w polu się zbłąkało i posyła Aniołka, by je przeprowadził, toż słyszę szept mój za dobrą panią naszą ze dwora i posyła jej zdrowia drobiną. Biedna! tak długo chora leży....

O! gdyby to ludzie wiedzieli, jak o nich tu w każdej chwili pamiętają, jakiego wdzięczni byli.

Dziwa! dziwa!.... tam wleśniak w pole wychodzi i modli się, by mu Bóg błogosławił, a jużci Aniołki mają robotę jego alwy pilnować, nie padnie na nią grad ani posucha.... nie niszczy żarłoczna szarańcza ni ulewa.... jak dobrze, że o Boga pamiętał!

Ta pocziwa kobieta, codziennie przy pancerzu prosi Boga, by jej błogosławił w wychowaniu dzieci, więc strzegą jej czujnie, bo Bóg modłów dobrych nie odrzuca.... O! módl się matko.... dzieci dobre się wychowają.

— A cóż ten Anioł robi na wschodzie? za kogo on się tak modli?... nad kim czuwa, jak żoraw na straży?

— To za Ojczyznę swoją... szepce Anioł paciorem. On cierpli i walczy. On serce ludzi strzeże od zepsucia, bo przecież Matka Boża jest Królową naszej Ojczyzny....

Święta Barbara powiodła mnie dalej, mówiąc: Chodź! pokażę ci teraz skarbiec niebieski. Idzie klucznik — poprosz go, nlech ci otworzy. Klu-

cznik zniknął za złotą zorzą, jasność wielka otoczyła mnie, otwarły się drzwi....

Co za skarby! Co za klejnoty!

Oto na srebrnej tacy leży kłos złoty. To owoc pracy rolnika, który pracował cicho, spokojnie i Boga tą pocziwą pracą chwalił.

Tam w bogatym naczyniu leży brylant. Nie, nie brylant to! To jedna iza grzeszałka, żałującego za swe winy.

Owdzie mlecz zakrwawiony świeci jak słońce, to rycerz nim bronił swojej Ojczyzny od wrogów i Bóg mu tę walkę za zasługę policzył.

Tak to tak!... Wszystko w skarbcu — to ludzka cnota — ludzka praca — to szlachetne czyny.

O Boże! cóż to za ogromny kawał złota — jak koło młyńskie — skądże w tym skarbcu wziąć się on mógł... pytam klucznika, a on od-
rzecze:

— To jest grosz ubogiej sieroty — dała ubogiemu.

Tu — jak najpiękniejszy kwiat lilii bieli się koszulka Iniana... nią odziała wdowa biedne dziecię żebrać, choć sama była biedna.

Któżby pomyślał, że i tę koszulkę do skarbcu w niebie Aniołowie wezmą!...

Tam — jak brylanty jasne i piękne migoczą nauki dobre nauczycieli i kapłanów. Są to ich dary — dla biednych — a te Aniołowie zbierają.

I sprawiedliwe sądy są tu złożone i cudne kwiaty braterskiej miłości i zgody — są i ofiary w kościele na tacy dane i prace ciche a wytrwałe:

Wszystko, co dobrego ludzie na ziemi uczynią, w skarbcu niebieskim nie zginie.

Jakże ten skarbiec już jest bogaty!...

Śczęśliwy, kto tam co dzień, co dzień dodaje po trochu!...

A nad tem wszystkim w górze — wysoko stoi krzyż Zbawiciela. Najdroższy skarb w skarbcu niebieskim. Zbawienie nasze — wrota do nieba!...

— Boże mój, Boże! szepta w pokorze... za cóż ja się tu dostałam, tu przecież nie ma mego żadnego daru — nic do skarbcu nie włożyłam...

Aliści klucznik na te słowa powiodł mnie za rękę i pokazał perełkę drobną, zawieszoną u stóp Krzyża Zbawiciela.

— Widzisz? rzekł: to cicha praca twoja... cierpliwość i pokora. To dar piękny i bogaty...

O gdyby ludzie na ziemi o tem wiedzieli, gdyby nie narzekali na trudy, nie sprzeczały się a pracowali z modlitwą na ustach, ileż by tu w tym skarbcu niebieskim pereł przybyło!

Złote korony czekają tych, którzy o wychowanie dobre swych dzieci dbają... Lecz w

skarbcu złożonych [koron jeszcze nie] wiele . . . I szanowania starców, ojców i matek siwo- włosych nie wiele tu znaków . . . a także one piękne są...

Mówił mi klucznik :

— Kto starców [czer] — ten do skarbea daje dzban pełen srebrnych kropel wody i o- chłody i dusza jego nigdy pragnienia czyszcowego nie zazna.

Jak tu pięknie! . . . — Nad niem tysiące gwiazd świeci, to modlitwy i szczere i gorące z ziemi przydane . . . pod niem... o! kraje ziemi i ludy ich stoja.

Jedne kraje świecą jak zorze enotami, inne za chmurą osłonięne. Jedne szczęśliwe, drugie smutne i biedne.

Nasza ziemia — o! jakże piękna — jak lilia biała cała łzami zlaną — znać na niej z cierni koronę — biedna...

Złożyłam ręce — uklekłam jak do modlit- wy i szepnęłam z cicha . . . Boże! . . . Zbaw ziemię! . . .

(Koniec.)

Dobra królowna.

Działo się to za życia holenderskiego króla Wilhelma. Obywatele Amsterdamu ofiarowali swemu monarsze wspaniały serwis porcelanowy. Król był zachwycony darem i oznajmił służbie, że jeżeli kto stłucze jaką sztukę z owego serwi- su, będzie natychmiast wydalony.

W kilka dni potem mała Wilhelmina, a dzisiejsza królowa holenderska, zobaczyła swego ulubionego starego lokaja, zanoszącego się od płaczu.

— Co ci jest? — spytała serdecznie.

— Ach! wasza królewska wysokość — stłukłem jedną z kosztownych filiżanek i będę wydalony ze służby

Mała królowna kazała sobie przynieść sko- rupy.

— Można je skleić — oświadczyła — nikt nie pozna.

Sama zabrała się do roboty i rzeczywiście skleila wybornie.

— Pamiętaj — rzekła do służącego — po- dasz mi w tej filiżance chłodną herbatę.

Przy stole, podnosząc do ust filiżankę, niby przypadkiem z rąk ją wypuściła.

B. dastor odpow. St. Wentowski w Gdańsku.

Król wpadł w gniew. Wilhelmina rozplą- kała się i rzucając się na szyję ojcu, rzekła :

— Żegnam cię kochany tatusiu. Odchodzę. Już mnie tutaj nie zobaczysz.

— Cóż to nowego? — rzekł król, spoglą- dając na córeczkę ze zdziwieniem.

— Przecież powiedziałeś, że kto stłucze tę porcelanę, będzie z domu wydalony.

Król roześmiał się.

— To nie dotyczy się ciebie — uspokoił ją żartobliwie.

Potem królowna wyznała ojcu prawdę, a król przebaczył na prośby córki lokajowi.

Zbytnia ufność.

I.

Książę Radziwiłł, od przysłowia zwany Panie Kochanku, był bardzo wesoly i żartobliwy. W opowiadaniach swoich często wymyślał różne wypadki, które się nigdy nie zdarzyły, ale że były śmieszne, zabawiał słuchaczy. Zwykle w podobnych rozmowach, dla przekonania niby, że prawdę mówi, powoływał się na świadectwo którego z ulubieńców swoich, a ten z najpoważ- niejszą miną potwierdził słowa księcia. Raz zgadło się o szybkości koni i każdy wychwalał swego wierzchowca.

— Konie wasze, to żółwie — odezwał się książę. Struś to ptak szybki, jak wicher; jeź- dziłem na nim po herbatę do Pekina, kiedy jeden się zmęczył, dosiadłem drugiego, i lecia- lem na nim tak szybko, że za mną pędziła bu- rza, a jednak mnie nie mogła dogonić; zawsze ją miałem za sobą. Jakże panie Józefie, nie prawdziwa?

— Prawda, mości książę — odrzekł pan Józef, — bo ja na burzy jechałem za księciem, a nie mogłem go dogonić; wywijało mnie jednak doskonale i tak rozwiła, że kiedy stanąłem na miejscu, to jedną nogę miałem w Nieświeżu, a drugą w Pekinie.

— Prawda, prawda! — potwierdził znowu książę, bo dopiero, jak mróz złapał, skrzepieś i nogi ci się zrównały.

— Ach! co to był za mróz! — kiwając głową, odezwał się pan Józef — to przecież z zimna aż gwiazdy spadały na ziemię.

(Dokończenie nastąpi.)

Drukarnia i nakładem „Gazety Gdańskiej” G. m. b. H. w Gdańsku.